ROK XIX KRAKOW, SOBOTA 19. WRZESNIA 1914 ROKU NR 38

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI: rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.

ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.

Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Siła Austro-Węgier.

Monarchia Austro-Węgierska przechodzi obecnie chwile ciężkie i trudne. Nie chcemy na tem miejscu rozważać pytania, dla czego obrachunek z Rosyą nie dokonał się wcześniej n. p. w czasie wojny japońskiej, albo w roku 1909. Zresztą zastanawianie się nad tem nie na wiele by się przydało. Stwierdzamy więc tylko, że to, co było nieubłaganą koniecznością dziejową, stało się. W oczach naszych rozgrywa się straszliwy dramat wojenny największy jaki kiedykolwiek miał miejsce. Monarchia Habsburgska dziedziczka Jagiellońskich tradycyj zmaga się od sześciu tygodni w walkach na śmierci i życie z Moskwą, z tym potężnym północnym na pół barbarzyńskim kolosem dopuszczonym nieoględnie przez rozbiór Polski do Europy.

Pierwsze sześć tygodni tych tytanicznych zapasów, jakie, się na naszej polskiej toczą ziemi stanowią jednak dopiero wstęp do właściwego dramatu. Atoli już ten wstęp wystarcza, aby zdać sobie sprawę z jednego pełnego znaczenia na przyszłość zjawiska. Oto monarchia austro-węgierska okazała już dotąd taką niesłychaną odporność i taką siłę niespożytą, że nietylko śmiertelnych wrogów swoich, ale w ogóle całą opinię publiczną świata wprowadziła w zdumienie.

Przyzwyczajono się od szeregu lat uważać Austryę za mocarstwo mało spoiste, któremu grozi rozpadnięcie się. Ze sporów narodowościowych, jakie się w obrębie słupów czarno-żółtych ciągle toczyły, dalej, że ścierania się tutaj różnych stronnictw politycznych, z kłótni parlamentarnych i niedołężnego funkcyonowania parlamentu samego, wreszcie ze współzawodnictwa obu państw w skład monarchii habsburgskiej wchodzących wyprowadzano wnioski o jej słabości i o jej szybkiem chyleniu się ku upadkowi. Tymczasem teraz okazuje się, do jakiego stopnia były te wszystkie wnioski powierzchowne i wprost naiwne. Sądzono z pozorów, oceniano położenie na podstawie tych baniek, które się na powierzchni bujnego wprawdzie i pełnego sprzeczności, ale też także i żywotności pełnego życia politycznego pokazywały. Wewnątrz monarchii burzyło się, narodowości współzawodniczyły z sobą, i spierały się, walcząc o równouprawnienie, to brano za słabość, za objawy upadku. Teraz wszyscy ci fałszywi prorocy mogą się przekonać do jakiego stopnia byli w błędzie. Nawet na wypadek, gdyby nas ktokolwiek, zechciał posądzić o lubowanie się w poglądach dziwacznych ośmielamy się wypowiedzieć zapatrywanie, że właśnie to, co powszechnie uważano za słabość Austro-Węgier i za objawy ich upadku, to właśnie było wyrazem jej siły i żywotności.

Narodowości i stronnictwa walczyły z sobą zawzięcie. Czegoż to dowodzi? Oto dowodzi, że te narodowości, wchodzące w skład monarchii, były wolne, że mogły się swobodnie rozwijać i sił swoich we wzajemnem współzawodnictwie próbować. Dla czego w Rosyi nikt nie słyszy o walce narodowości? Dla bardzo prostej przyczyny. Bo tam knut wszystko przygniata, bo tam wolności nie ma, a narody mające nieszczęście żyć pod berłem cara muszą w ponurem milczeniu znosić wszelki uścisk. W Austryi było inaczej. Tu każda

narodowość, choćby najmniejsza, mogła dopominać się równouprawnienia i walczyć o swoje prawa. Wynikały z tego, oczywiście sprzeczności- ale nie były one objawem słabości, lecz przeciwnie objawem swobody i życia bujnego. Skutych w kajdany można postawić choćby najciaśniej obok siebie, a jeden drugiego nie szturknie, natomiast skoro ludzie wolni staną ciasno obok siebie, może zaczną wzajemnie się popychać łokciami, może będą spierać się między sobą o lepsze na słońcu miejsce, będzie to jednak tylko stwierdzeniem faktu, że są wolni i, że posiadają swobodę ruchów. Tak właśnie było w Austryi. To też, skoro tylko zagroziło monarchii niebezpieczeństwo, skoro rozpoczęła się walka o jej istnienie, natychmiast wszystkie narodowości zapomniały o swoich sporach i wszystkie, jak jeden mąż, stanęły w szeregu około swojego monarchy i jego rządów, odczuły bowiem wszystkie, że tu chodzi teraz o obronę ich własnej wolności i możności swobodnego rozwijania się. W czasach pokoju można się wzajemnie poszturkiwać, ale w chwilach groźnego niebezpieczeństwa zapomina się o wszelkich sporach walcząc ramię przy ramieniu o co? Właśnie o to, aby w czasach pokoju było możliwe owo wzajemne poszturkiwanie się, czyli owo swobodne współzawodnictwo i nie krępowany żadną przemocą rozwój.

W parlamentach i w sejmach działy się awantury, posłowie wygadywali, a dzienniki pisały rzeczy niestworzone; ciasne głowy polityczne brały to za dowody słabości, tymczasem było całkiem odwrotnie. W dodatku niezależnie od wszelkich sporów funkcyonowała maszyna państwowa zarówno cywilna jak i wojskowa, funkcyonowała w cichości spokojnie rozważnie i sprawnie. Narodowości i stronnictwa zużywały swoje siły w starciach wzajemnych, skutek zaś z tego był taki, że koła i kółka maszyny państwowej mogły tem swobodniej spełniać swoje zadania i skupiać siły do tych walk straszliwych, które się rozpoczęły. I oto widzimy teraz, jaka jedność zgoda i zapał przenika wszystkich jak chętnie jednostki, bez względu do jakiej zaliczają się narodowości, niosą w ofierze życie swoje za państwo zapewniające każdej z nich swobodę i możność dopominania się o swoje prawa.

To więc, co uważano powszechnie za słabosć Austro-Węgier to właśnie stanowiło i stanowi jej siłą największą, siłę niespożytą. Mawy w Bogu nadzieję, że przyszłość najbliższs potwierdzi te nasze zapatrywania.

WOJNA.

Ogólne położenie polityczne.

w zeszłym tygodniu zmianie nie uległo. Tylko **Turcya uczyniła ważny krok w kierunku wyzwolenia się z pod wpływów angielskich i francuskich. Ogłosiła mianowicie zniesienie tak zwanych kapitulacyj. Są to umowy zawarte między Turcyą a chrześcijańskiemi państwami Europy, na mocy których posiadały urzędy poselskie i konsulaty tych państw prawo wyłącznej jurysdykcyi nad ich w Turcyi zamieszkałymi poddanymi.** Tak np. obywatel francuski zamieszkały w Turcyi nie podlegał sądowi tureckiemu, lecz wyłącznie sądowi konsularnemu własnego państwa. Otóż Turcya skorzystała ze sposobności, aby te przywileje obcych mocarstw na jej terytoryum teraz skasować, a poddanych tych mocarstw poddać pod jurysdykcyę własnych sądów.

Na terenie południowym

w walkach z Serbią i z Czarnogórą nic nowego w zeszłym tygodniu się nie wydarzyło. Tam wojska austryackie nie mają innego zadania, jeno trzymać na wodzy wojska serbsko-czarnogórskie. Serbowie **próbowali tu i ówdzie wtargnąć na kroacko-węgierskie terytoryum, próby te jednakże nie miały nigdzie powodzenia.**

Na ziemiach polskich

krwawe walki w okolicach Lwowa toczyły się w dalszym ciągu. O operacyach wojennych jenerałów Dankla i Auffenberga trudno jeszcze na razie zdać sobie sprawę. Codo austryackiej armii głównej zaś, to ta stanęła między Przemyślem a Gródkiem. **Tu oparta o potężną twierdzę przemyską podjęła nawet ofenzywę owbec liczniejszego nieprzyjaciela i odniosła poważne zwycięstwo, którego jednak — jak mówi depesza oficyalna — na razie wobec liczebnej przewagi Moskali nie było można należycie wyzyskać.** Jaki obrót wezmą dalsze operacye to w najbliższym tygodniu może się okaże. Faktem jest jednak, że wojska nasze walczą prawdziwie po bohatersku, a czyny ich wzbudzają wszędzie podziw.

Na terenie rosyjsko-niemieckim.

Najważniejszym wypadkiem zeszłego tygodnia były ciężkie klęski, jakie zadał Moskalom w Prusach wschodnich niemiecki jenerał Hindenburg. **Pobił on już — jak wiadomo — jedną armię rosyjską pod Szczytnem i Tannenbergiem. Otóż resztę tam już rozgromionej armii dopadł pod Ełkiem i rozbił do reszty następnie zaś ruszył w forsownych marszach na północ i tu pod Głąbinem i Wystruciem pobił dwa dalsze rosyjskie korpusy ,zabrawszy im wiele armat**

i mnóstwo jeńców. Obecnie nie ma już Moskali na terytoryum pruskiem. Jenerał Hindeburg przekroczył nawet w pościgu granicę i ruszyłw kierunku na Kowno, miasta położonego na Litwie.

O zwycięzcy z pod Szczytna i Ełku i jego genialnej strategii, godnej Napoleona I podają dzienniki następujące wiadomości:

„W chwili wybuchu wojny obecnej siedmdziesięcioletni jenerał piechoty v. Hindenburg był już jenerałem „w stanie spoczynku“, — a więc pozasłużbowym. Na wieść o wojnie ofiarował rządowi ponownie swoje usługi. Znając jego zdolności cesarz Wilhelm przyjął go chętnie, a ponieważ wszyscy wybitniejsi wodzowie armii potrzebni byli na terenie francuskim, jemu powierzył dowództwo dwóch korpusów, które miały na razie tylko bronić Prus wschodnich przed inwazyą nieprzyjacielską.

Jenerał Hindenburg na tem stanowisku nietylko spełnił wyznaczone sobie zadanie, lecz nadto okazał się wodzem znakomitym, świetnym wprost taktykiem. Już w pierwszej fazie swoich operacyi na tym najbardziej eksponowanym terenie pruskim odpierał zwycięsko mniejsze kolumny nieprzyjacielskie, mimo, że rozporządzał zaledwie dwoma korpusami armii (około 100.000 żołnierza) a miał do strzeżenia granicę długą na przeszło 400 kilometrów. Gdy następnie z dwu stron: od południa, z nad rzeki Narwi oraz od wschodu, od Niemna i twierdzy Kowna równocześnie wkroczyły do Prus dwie silne armie nieprzyjacielskie w łączne sile około 450.000 żołnierza, jenerał Hindenburg przed tą przemocą cofnął się w głąb kraju, niemal po samą Wisłę.

Otrzymawszy tam posiłki, ruszył nagle naprzód najpierw przeciwko rosyjskiej armii nadnerwiańskiej i uderzywszy na nią pod Szczytnem w kilkudniowych walkach rozbił ją na całej linii, zabierając około 90.000 jeńców. Pogrom tej armii, która straciła w bitwie swego wodza jenerała Samsonowa, był widocznie zupełny. Jej resztki schroniły się na linię twierdzy nad Narwią i przestały zagrażać Prusom wschodnim od strony południowej.

Wówczas, przed tygodniem jenerał Hindenburg ruszył naprzód przeciwko drugiej, wschodniej armii rosyjskiej, która szerokim łukiem obejmowała cały wschodni teren te prowincyi niemieckiej — od Janisburka do Tylży nad Niemnem. Jenerał Hindenburg — jak wnosić można z ostatnich depesz nie zaatagował jej na froncie, lecz poruszając się wzdłuż południowej granicy uderzył na jej lewe skrzydło w okolicy Ełku.

Rozgromiwszy nasamprzód — przed czterema dniami najdalej ku południowi wysunięte siły tego skrzydła, armia niemiecka runęła następnie — onegdaj — na stojący po za niemi kordon finlandzki, który również wyparty został ze swych pozycyi. Wówczas jen. Hindenburg znalazł się niemal na tyłach armii rosyjskiej, która, aby uniknąć grożącego jej osaczenia, spiesznie cofać się zaczęła w kierunku północno-wschodnim, ku Kownu.

Ale i ten odwrót nie ocalił jej przed zupełną klęską. Według późniejszej depeszy armia jenerała Hindenburga dopaść musiała cofające się „gros“ armii rosyjskiej w okolicy między Węgoborkiem, Wystruciem i Gąbinem. Tam spotwał Rosyan niemal los armii nadnarwiańskiej. Rozbitki schroniły się za granicę — a jenerał w pościgu przekroczył już za nimi terytoryum rosyjskie.

Przez nowe to zwycięstwo Prusy wschodnie zupełnie już oczyszczone zostały z inwazyi rosyjskiej. Na terenie tej prowincyi, która dotychczas już ogromnie cierpiała, niema już nieprzyjaciela. Armia jenerała Hindenburga idzie zapewne w kierunku na Kowno“.

Na terenie zachodnim francusko-niemieckim.

W walkach Niemców z Francyą zapanowało w zeszłym tygodniu jaieś nieco wolniejsze tempo. Niemcy **zbliżyli się już do Paryża na jakie 40 kilometrów, a ich patrole podchodzą podobno nawet pod samą stolicę Francyi. Zdaje się nawet, że niedaleko od Paryża** wrze jakaś wielka bitwa, o której jednak dotąd nie ma jeszcze urzędowych wiadomości. Równocześnie dwie armie niemieckie walczą w francuskiej Alzacyi i w Lotaryngii, przytrzymując tam znaczne siły francuskie. Jedna z tych armii a mianowicie bawarska, przy której bawi cesarz Wilhelm, zajęta jest zdobywaniem Verdun (czyt. Werdę) nasilniejszej podobno fortecy francuskiej. Już parę fortów tej fortecy padło, kiedy wezmą Niemcy dalsze to się w najbliższym czasie okaże.

Wojna z Anglią.

Anglicy już się teraz sami przyznają do klęsk we Francyi poniesionych. Pomimo tego gotują się z wielką zawziętością do dalszej wojny. **Sprowadzają wojska z Indyi.** Część tych wojsk nawet uż wyladowała w Marsyii, dalsze jada i znajdowały się w zeszłym tygodniu na Czerwonym morzu. **Anglia odgraża się, że sprowadzi do Francyi przeszło milion wojska i, że nie zawrze innego pokoju, tylko taki, który sama podyktuje.**

Co do owej sławnej floty angielskiej, to ta zgotowała Anglikom dotąd same tylko rozczarowania. Nie podejmuje bowiem żadnych wielkich operacyi, a od brzegów niemieckich trzyma się z daleka, z obawy przed minami. **Tymczasem kilka bardzo szybkich krążowników niemieckich uwija się po morzu Północnym i niszczy handlowe okręty angielskie, z których już parę poszło na dno.** Anglicy tymczasem nie mogą tych krążownikwo dopaść i przyłapać, sami bowiem tak szybkich nie posiadają okrętów.

Walka w powietrzu.

Podoficer lotniczy Werner, który pierwszy wzniósł się aeroplanem ponad Paryżem i rzucił na Paryż pierwsze bomby, opowiadał korespondentowi pism angielskich o **pierwszej walce w powietrzu,** jaką stoczył ze samolotami francuskiemi w następujący sposób:

„Otrzymałem polecenie zbadania stanowiska wojsk angielsko-francuskich po klęsce Anglików pod Mons. W samolocie znajdował się jako obserwator jeden oficer. Dokonawszy obserwacyi drogi, wiodącej do Paryża, zwróciliśmy ku naszym pozycyom. W tej chwili w wysokośći 300 metrów nademną zauważyłem francuski dwupłatowiec, który nas ścigał. Samolot mój płynął na wysokości 1600 metrów, a ponieważ miał mniejszą szybkość niż dwupłatowiec zostaliśmy dogonieni. Chciałem się wznieść ponad dwupłatowiec, ale mi się to nie udało. Przeciwnie, dwupłatowiec trzymał się wciąż dokładnie ponad nami. Czekaliśmy z zapartym oddechem, kiedy na nas spadną bomby. Dwupłatowiec zni-

żał się coraz bardziej i zawisł 150 m nad nami. To, cośmy wtedy czuli, musi czuć ptak, gdy nad nim unosi się sokół. Byliśmy przekonani, że wróg się zbliża, aby mieć pewniejszy cel dla swojej bomby. Wyciągnęliśmy nasze pistolety repetierowe i **zaczęliśmy strzelać.** Ucieszyliśmy się jednak tem, że lotnik w dwupłatowcu, który się jak się okazało, nie był francuskim, ale angielskim, albo nie miał bomb, albo ich nie mógł rzucić, gdyż przeszkadzały mu motor i śmigło, umieszczone z przodu samolotu. Był to straszliwy, wzruszający moment. Dwupłatowiec opadł jeszcze niżej i **zaczęła się walka po obu stronach.** Lotnik i obserwator z dwupłatowca **otworzyli na nas ogień z pistoletów**, ale nie śmieli się zbliżyć ku nam z obawy, abyśmy na nich bomby nie rzucili. Tak wśród ognia minęło kilka minut, które nam się wydały godzinami. Naraz zobaczyliśmy z boku o jakieś 300 m wyżej nad nami małego francuskiego Bleriota, który z błyskawiczną szybkością płynął na pomoc dwupłatowcowi. Już zaczęły świstać nam koło uszu kule z Bleriota, gdy naraz rozległy się grzmoty armatnie. Znajdowaliśmy się nad wojskami niemieckiemi, które ostrzeliwały samoloty francuskie".

Opowiadanie lotnika.

Lübecker Generalanzeiger zamieszcza cie list jednego z lotników do swego ojca, przedrukow następnie przez wiedeński Fremdenblatt. Brzmi on jak następuje:

Kochany Ojcze! Gdy pisałem do ciebie ostatni list, nie spodziewałem się jeszcze, że tyle przeżyję w ostatnich dniach, że tylko cudem wyjdę z życiem. Poleciałem rano 22 sierpnia wśród mgły z podporucznikiem J., wybornym lotnikiem do Sedanu i stwierdziłem marsz nieprzyjacielskich wojsk w kierunku północnym. W okolicach Bertrix znaleźliśmy się wśród ciężkich chmur i musieliśmy opuścić się na 1000 metrów. W tym momencie usłyszeliśmy huk strzałów armatnich, skierowanych na nasz aparat, jakoteż zobaczyliśmy całą dywizyę francuską w pogotowiu. — J. otrzymał postrzał. Motor przestał funkcyonować, a aparat począł opadać prosto na nieprzyjacielskie wojska, które rozpoczęły na nas szalony ogień.

Po przebyciu 800 metrów, motor zaczął działać, podniosła się maszyna do góry, oglądnąłem się i zobaczyłem J., który leżał martwy, trafiony kulą w skroń. Pochwyciłem ster i udało mi się dwupłaszczyznowiec znowu przyprowadzić do równowagi. Moim celem był teraz lasek, położony za pozycyami francuskiemi. Minuty, w których ja tylko 200 metrów ponad nieprzyjacielem się unosiłem, były dla mnie wiecznością. Grad kul gwizdał mi ustawicznie w uszach. Naraz uczułem gwałtwne uderzenie w skroń, krew zalała mi oczy. Jednakże zwyciężyła wola. Nie straciłem przytomności i myślałem tylko o tem, by aparat sprowadzić gładko poza obręb strzałów nieprzyjacielskich. W tem nagłe uderzenie wiatru skręciło aparat, a ponieważ mój zmarły towarzysz leżał na bocznym sterze, nie pozostawało mi nic innego, jak tylko wylądować pośród wojsk nieprzyjacielskich.

Aparat się rozbił, a ja wypadłem z niego wielkim łukiem na ziemię. Ze wszystkich stron poczęli biedz ku mnie Francuzi, ustawicznie strzelając. Wyciągnąłem rewolwer i powaliłem trzech najbliższych, potem uczułem bagnet na piersi. W tem nadbiegł wyższy oficer i krzyknął:

— Pozwólcie mu żyć, to dzielny żołnierz!

Zaprowadzono mnie do jenerała komenderującego XVII francuskim korpusem, który począł mnie indagować, naturalnie bez rezultatu. Potem mi oznajmił, że jako jeniec będę odwieziony do Paryża, gdzie znajdują się nasi czterej lotnicy. Ponieważ jednakże byłem bardzo osłabiony utratą krwi, pozostawiono mnie na razie na miejscu. Dwóch lekarzy wyciągnęło mi kule ze skroni. Obandażowano mnie i dano czerwonego wina. Wogóle oficerowie francuscy zachowywali się względem mnie bardzo uprzejmie, i z szacunkiem. W głowie jednak tkwiła mi jedna myśl: jak wydobyć się z niewoli?

Tymczasem coraz więcej zbliżał się grzmot dział niemieckich, odzywał się też ogień karabinowy a po dwóch godzinach poczęły pękać w naszem sąsiedztwie pierwsze granaty. Francuzi pospieszyli do swych koni. Skorzystałem z tego i zaczołgałem się do zarośli. Tam leżałem, dopóki Francuzi w odwrocie nie byli daleko odemnie. Potem zawlokłem się do Betrix, gdzie mnie życzliwie przyjęto w tamtejszym szpitalu Następnego ranka przywiózł mnie niemiecki automobil do mojego oddziału.

Epizod z bitwy pod Tarłowem.

Dotychczasowe relacye rannych przynosiły wyłącznie szczegóły z bitew w Lubelskiem. Jednakże podczas, gdy armia generała Dankla, posuwając się wśród niesłychanych trudności naprzód i spychając nieprzyjaciela z jego pozycyj, dokonywała swoich operacyj na prawym brzegu Wisły, — niektóre nasze oddziały, maszerując lewym jej brzegiem, chroniły lewe skrzydło armii gen. Dankla. Oddziały te, wkroczywszy w obręb gubernii radomskiej, napotkały siły nieprzyjacielskie dążące od północy, i stoczyły z nimi szereg walk. Z tych to właśnie walk w radomskiem z których najważniejszą była bitwa pod Tarłowem, podajemy niniejszy epizod podług opowiadania żołnierza rannego w tej bitwie.

Epizod ten, nie mający strategicznego znaczenia ciekawy jest jako charakterystyka naszego żołnierza i okoliczności, wśród których walki staczać jest zmuszony.

Zaraz po wyjściu z Lasocina znaleźliśmy się w obrębie działań nieprzyjaciela. Przechodziliśmy przez wsie opuszczone przez mieszkańców, albo też chłopi zamykali się po chałupach, obawiając się nam dawać

nawet chleba. Wśród takich warunków przemaszerowaliśmy przez Tarłów, a później przez jakąś wieś, w której dostaliśmy tylko wody do picia. Gdy przywieziono beczkę z tą wodą do obozu, ludzie o mało „nie pozabijali się“ o nią, tacy byli spragnieni.

Rozłożyliśmy się obozem poza wsią, wysławszy naprzód forpoczty dla czuwania nad jego bezpieczeństwem. Oszczędzając żywności, nie ruszaliśmy naszych konserw, tylko, ponieważ znajdowaliśmy się na polu kartoflanem, wszyscy kopaliśmy ziemniaki i piekliśmy je sobie w rozpalonych ogniskach. Posiliwszy się, jak kto mógł, pokładliśmy się do snu.

Noc przeszła nam spokojnie. Ale widocznie zwróciły ognie uwagę nieprzyjaciela, gdyż o świcie rozpoczął się alarm. Od strony Tarłowa gdzie znajdowały się nasze główne siły, nadjechał nasz konny patrol, wysłany na rekonesans. Po niedługim czasie usłyszeliśmy strzały i patrol ów przejechał z powrotem w całym pędzie, zawiadamiając nas, że w niewielkiej odległości ukazał się nieprzyjaciel, z którym patrol wymienił strzały.

Natychmiast na rozkaz rozsypaliśmy się w tyralierkę, w owem kartoflisku i obok niego. Nagie prawie pole nie dawało nam żadnego pokrycia, podczas gdy działa rosyjskie grać już zaczęły i nieprzyjaciel znajdujący się na wzgórku pod lasem, miał wobec nas pozycyę korzystną. Kompania nasza otrzymała też widocznie rozkaz wycofania się na lepsze pozycye, lecz myśmy tego nie zauważyli. W pewnej bowiem chwili obejrzeliśmy się i zobaczyliśmy, że zostaliśmy sami w dziewięciu — ośmiu szeregowców i kapral — na prawo ani na lewo nikogo. Zrobiło się nam zupełnie przykro. Do tej pory strzelaliśmy, ale teraz kapral zakomenderował: „Nieder — nie strzelać i nie ruszać się“! Leżymy więc na tem polu kartoflanem, przycupnąwszy do ziemi, a nad naszemi głowami coraz — wrr — przelatują granaty, a tak, zdaje się, blisko, że tuż tuż w nas uderzą, a pęd powietrza chce tam czapki zerwać z głowy i włosy dębem wstają. Na szczęście dla nas, działa nieprzyjacielskie strzelały do Tarłowa, gdzie też pociski zapaliły i zniszczyły pół miasta, a nasi wkrótce stamtąd wyszli. Tak więc granaty żadnego z nas nie trafiły.

W pewnej jednak chwili usłyszeliśmy hałas poza sobą, z tyłu. Oglądamy się — a tu wali na nas ze sześćdziesięciu kozaków, wywijając szablami, wykrzykując obelżywie i wogóle czyniąc hałas jak oni zawsze robią, gdy do ataku idą. Okrążyli lasem i zaszli nas z tyłu. Dla Boga — kopytami nas stratują, ani jednego żywego nie zostawią! Kapral nasz tedy komenderuje: „Chłopcy ognia — a ostro!“ Zaczęliśmy prażyć do nich z karabinów — za chwilę kilkunastu z koni spadło, a reszta zawróciła w tył. W tym odwrocie nadjechali na las, gdzie już była nasza piechota, która wszystkich wystrzelała.

Widząc, że już pole przed nami wolne, kapral mówi do nas: „Teraz chłopcy, jak kto może, ratujmy się do swoich!“ Wszyscy tedy chyłkiem wśród zagonów biegniemy szybko, aż nadbiegliśmy na jakiś dół, gdzie już był dobry „dekunek“. Ale zaledwieśmy tam przysiedli, słyszymy z góry głos porucznika, który woła na nas, żebyśmy się w dole nie „dekowali“. Okazało się, że zaraz na górze była nasza „szwarmlinia“, do której też weszliśmy.

Nasi na górze bili gęsto z karabinów, a każdy siedział już za jakimś „dekunkiem“ — to za gruszą, to za krzakiem. Ja położyłem się za jakimś gęstym krzakiem, a niedaleko mnie, za innym, drugi kolega z tych ośmiu. Artylerya rosyjska gęsto tam w nas biła — przenosiła z początku, lecz później Moskale widocznie lepiej wymierzyli dystans. Granaty zaczęły siec krzaki z dźwiękiem „siach, siach“. W pewnej chwili huk straszny rozległ się tuż koło mnie. Spojrzałem, a to ów kolega, leżący za drugim krzakiem, został przez granat zupełnie rozerwany na kawałki. Nie miałem jednak czasu nad tem ubolewać, gdyż za chwilę i mnie odłamek szrapnela zgruchotał prawe ramię. Z bólu omało nie zemdlałem, karabin wypadł mi z ręki — zacząłem biedz w kierunku, gdziem się spodziewał sanitaryuszy.

Wkrótce dobiegłem do wsi. Musiałem przełazić przez jakiś płot, potem drugi, trzeci, czwarty. Przy przechodzeniu przez jeden upadłem — nie bardzo wiedziałem, co się ze mną dzieje. Wiem tylko, że przechodząc obok zagród widziałem pobity drób, bydło leżące, trupy chłopów, kobiet, dzieci płonące chałupy.. Zeszło się nas wreszcie więcej rannych, później nadjechały nasze wozy, które odwiozły nas z pola walki na „Hilfplatz“, gdzie nas opatrzono. Stamtąd już wróciliśmy do Krakowa.

Z terenu bitwy pod Lwowem.

Bardzo ciekawym i charakterystycznym jest opis pola bitwy pod Lwowem, jaki daje wojenny korespondent „Pester Lloydu, który objechał cały teren walk ostatnich.

Na dwadzieścia do trzydziestu pięciu kilometrów przed polem bitwy, zwiedzający odnosi jeszcze wrażenie spokoju .Gdyby nie posterunki wojskowe, które co chwilę automobil zatrzymują i żądają hasła, możnaby mniemać, że rozpościerające się tu gęsto paliki osłaniają winnice. Tymczasem z blizka się widzi, że to paliki, przytrzymujące ogrodzenia z kolczastego drutu, widzi się także, że liczne drzewa pozbawione są swoich koron albo całkowicie ścięte. Gdyby nie to wszystko, trudnoby uwierzyć, że to teren największej z bitew jakie zna historya. We wsiach, gdzie huk armat bardzo blisko słychać, stoją mieszkania otworem, ludność krąży po ulicach miasteczka, dzieci bawią się najspokojniej na dworze.

Pierwszą rzeczywistą oznaką wielkiej bitwy jest olbrzymie obozowisko taboru, złożonego z tysięcy wozów. Jest to olbrzymi magazyn prowiantu, piekarnia polowa, po za którą znajduje się park amunicyjny, i szpitale polowe. Wszędzie podziwu godny porządek i wzorowy spokój. Park wozowy porusza się z matematyczną dokładnością w przeznaczonej dlań przestrzeni. Oto kolumna złożona ze stu wozów amunicyjnych, która powróciła próżno, gotuje się właśnie do zabrania nowego zapasu na linię ognia. Ruchome kuchnie polowe widać przy pracy: kucharze z założonymi rękawami gotują obiad dla wojska.

Wszystko to różni się od ćwiczeń polowych tylko wymiarami. Niebawem jednak wplata się poważniejszy ton w ten dotąd pogodny obraz. Przychodzą pierwsi ranni. Ci, których najpierw spostrzegamy, są lekko ranni. Przychodzą na własnych nogach, doskonale już i czysto obandażowani.

P ochwili słychać już wyraźniej granie armat. Ma ono swój właściwy rytm. Najpierw jakby wstępne nuty: jeden, dwa strzały — potem nagle szybko po sobie grzmot całych bateryj. A potem zdumiewaąca ci-

sza lub dłużej trwająca pauza, aż znowu słychać, jak jeden i drugi strzał rozpoczyna cały ten koncert na nowo, a z nim drżenie, jakby cała przechodziła burza.

Droga prowadzi pomiędzy krzakami i młodym lasem ku łagodnemu wzniesieniu. Na niem stoi w zakrytej pozycyi jedna z naszych ciężkich bateryi, obok niej baterya armat polowych. Głębokiemu grzechotowi haubic towarzyszy ostry grzmot armat polowych. Na pagórku, również wśród osłony, pracuje artylerya rosyjska. Jej szrapnele szumią ze świstem przez łąkę a następnie pękają w powietrzu. Widać chmurę ognia i dymu, a zaraz potem miesza się grzechot strzałów karabinowych. Od czasu do czasu eksploduje na ziemi granat, wybijając głęboką dziurę w ziemi i wyrzucając z niej czarną chmurę. Armaty rosyjskie szukają przedewszystkiem naszej artyleryi, potem naszych parków amunicyjnych, stojących za wzgórzem, w końcu zwracają się przeciw długiemu żołtemu balonowi „captif", który krąży w górze wśród linii naszego ognia.

Po za naszym frontem widać pozycye, wczoraj przez nieprzyjaciela opuszczone. Poznać je można po porzuconych magazynach i łuskach, po walających się się czapkach i różnych przedmiotach uzbrojenia. W niektórych miejscach nieprzyjaciel krył się w wilgotnych zagłębieniach ziemi, w innych natomiast znajdują się kopane umyślnie wały ochronne o regularnych formach, połączone ze sobą chodnikami. Część tych wałów jest widocznie na dłuższy pobyt urządzoną — w tych jest nawet obfita podściółka słomy. Wojska rosyjskie przepędziły w nich dwie lub więcej nocy pomiędzy jedną a drugą bitwą.

Sanitaryusze uprzątnęli już trupy z wczorajszej walki. Ale na wielu punktach widać jeszcze poległych, twarzą naczęściej do ziemi zwróconych. Widać stosy, gdzie nieprzyjaciel i wróg leżą pomieszani gęsto ze sobą. Już na pierwszy rzut oka zauważyć można, że jest pomiędzy nimi daleko więcej rosyjskich, niż naszych poległych.

Poza linią walki spotyka się także żyjących nieprzyjaciół. Oto mała grupa zbliża się z oddali. W pośrodku zielone mundury. To jeńcy — jest ich cały tuzin. Z linii ognia wyprowadza ich trzech naszych żołnierzy z nasadzonymi bagnetami. Moskale są znużeni i wystraszeni. Podejrzliwie oczekują, co się z nimi stanie. Ale nasi żołnierze traktują ich po ludzku, co ich wkrótce uświadamia, że o rozstrzelaniu mowy niema i wywołuje radosną zmianę w twarzy. O kilka kilometrów dalej z tyłu obozuje już na polu półtora tysiąca jeńców pod strażą honwedów, ubranych we własne suknie z przepaską na ramieniu o kolorach węgierskich.

Powrót nasz następuje znowu pośród nieskończonej ilości taboru trenu. W dali widać olbrzymie czarne słupy dymu, bijące w niebo. To wieś zapalona strzałami armatnimi. Armaty zburzyły całe domy i zapalały wsie całe. Tu oto, w domku celnika, granat zdarł dach i odsłonił wnętrze pokoju — łóżko rozebrane i maszynę do szycia. Obrazek przerwanego spokojnego życia małej rodziny.

Spotyka się po drodze także inne okropności wojny. W jednem miejscu kołysze się na zaimprowizowanej szubienicy siedmiu szpiegów, których stracono wczoraj. Tu i ówdzie przeciągają grupy uciekających po gościńcu. A dalej znowu ciągną tabory trenu z żywnością, amunicyą, kuchnie polowe i tysiące powózek chłopskich.

I pomyśleć, że w północnym kierunku w odległości zaledwo 30 kilometrów, na przestrzeni niezmierzonej toczy się gigantyczna walka dwóch olbrzymich armii. Na linii bojowej sami oficerowie nie wiedzą o wielkich wydarzeniach w świecie. Wojsko i oficerowie od tygodni w ogniu będący, wiedzą jedno że należy iść naprzód i koniecznie zwyciężyć. I dlatego idą z niesłychanym wytężeniem sił naprzód, odrzucając w tył nieprzyjaciela.

Encyklika Papieża Benedykta XV.

Gazeta „Osservatore Romano" ogłasza pierwszą encyklikę Papieża Benedykta XV.

Papież daje na wstępie wyraz ufności, iż Opatrzność Boska, która tak wielki ciężar godności na barki jego złożyła, da mu też potrzebne siły i odwagę do sprostania wzniosłemu zadaniu. Wskazuje następnie, że przejęty jest zgrozą i boleścią wobec strasznego wojennego dramatu, — gdyż widzi, że wielka część Europy pod panowaniem ognia i miecza rumieni się od krwi chrześciańskiej. W uczuciu ojcowskiej litości obejmuje wszystkie dzieci Kościoła i niczego nie zaniedba, by przyspieszyć koniec tego nieszczęścia. Tak samo jak Papież Pius X, poleca wszystkim synom Kościoła, zwłaszcza tym, którzy otrzymali święcenia, by błagali Boga w swych publicznych i prywatnych modłach, by wojna ustała.

Encyklika kończy się słowami: Z głębi serca prosimy i błagamy tych, którzy rządzą narodami, aby się pogodzili w usunięciu wszystkich swych sporów dla zbawienia społeczeństwa ludzkiego; niech pomną na to, że już zbyt wiele żałoby i nędzy towarzyszy życiu śmiertelnych, aby było potrzeba jeszcze więcej nędzy i żałoby. Oby przejrzeli, że dość już dzieła zniszczenia i rozlanej krwi, by pospieszyli się rozpocząć rokowania pokojowe i podać sobie ręce. W ten sposób osiągną najwyższą nagrodę Boga, dla siebie i dla swych ludów. Papież z powodu wielkiego przewrotu znajduje poważne trudności w wykonywaniu swego namiestnictwa. Encyklika datowaną jest z d. 8 września w dzień urodzin N. Maryi Panny.

Lud polski się rusza.

Dał on już na wojnę najlepszego żołnierza, dał konia, dał krówkę „swą matkę żywicielkę“, dał podwody — a obecnie składa hojne ofiary na Legiony polskie.

W ofiarach na polskie wojsko nie chce się dać wyprzedzić nasz lud polski, ani dworom, ani duchowieństwu i mieszczaństwu, gminy polskie, wiejskie wszędzie się opodatkowują na cele narodowe.

Nie dawno temu miałem sposobność oglądać na własne oczy, jak wójt gminny wraz z kierownikiem szkoły objeżdżał dom za domem ubogiej wioski, zbierając datki na żołnierza polskiego.

— No cóż, dużoście już uzbierali, panie wójcie, na Legiony polskie? — pytam kwestarza polskiego w osobie naczelnika gminy.

Dosyć — dzięki Bogu.

W monecie mamy już 260 K — prócz tego zebraliśmy 13 kaczek, 2 kury, 10 kurcząt, 150 kilo żyta, 170 kilo kartofli i 5 miarek owsa.

Czy lud chętnie daje? O tak! — Dają, co mogą. Jeden daje koronę, inny dwie, tamten 20, inny 10 centów. Ale każdy daje. Nie trafiło nam się jednego domu spotkać, w którymbyśmy nic zgoła nie otrzymali.

Kto daje najwięcej?

Biedne wdowy. Nieraz z za obrazów. ze skrzynki, lub z za pazuchy wyciągają swój grosz wdowi, aby go rzucić do wspólnego skarbca narodowego.

— Jakże nie dać — mówią nieraz ojcowie, mężowie i matki, kiedy oni tak bardzo potrzebują naszej pomocy.

— My w domu choćbyśmy raz na dzień zjedli, toby nam lepiej było, niż tamtym, co poszli lub pójdą na wojnę.

Ofiarność szczodra przenika najniższe i najuboższe warstwy naszej ludności.

Na drodze spotykam ubogą żebraczkę — oparta o kostur żebraczy — wyciąga rękę i prosi o jałmużnę. Daję co mogę.

— Tylko nie przepijcie, gosposiu, bo teraz ciężkie czasy.

— Oj Jegomość! Tego ja nigdy nie zrobię! Co uproszę, to daję na biednych wojaków. — Jużem dała 30 jajek i 20 centów na cukier.

— A cóż staruszeczko — wygramy z Moskalem?

O tak — bo ja, ani nie śpię, ani nie jem, jeno ciągle Pana Jezusa proszę, aby się Moskal na naszej ziemi zatracił.

Pełno tego ludu polskiego na stacyach kolejowych, gdzie gosposie nasze z mlekiem, chlebem, serem, masłem, owocami spieszą naprzeciw rannym, aby z kalekami podzielić się darami bożemi.

Dobre i szlachetne serce naszego ludu widać na każdym kroku.

Ile gorących westchnień ufnej modlitwy składa nasz lud przed ołtarze boże, aby Bóg dał pomoc naszym żołnierzom, to już tylko Bogu na niebie wiadomo.

Rusza się zatem lud polski — którego ręka zbrojna, gorące ufne serce decydować będzie nadewszystko o lepszej i szczęśliwszej naszej doli.

Ks. Kaz. Bisztyga T. J.

Górą nasi.

Urzędowe stwierdzenie sprawności Legionistów.

C. i k. Komenda wojskowa w Krakowie rozkazem z dnia 13 września 1914 Prez. Nr. 4244 podała do wiadomości gen. Baczyńskiego, że sprawność oddziału Legionistów polskich, pozostającego pod rozkazami komendanta Piłsudzkiego, udowodniona podczas ostatnich forsownych marszów, zasługuje na pełne uznanie.

Rozmaitości.

Kalendarzyk:

Dziś niedziela 20 — Eustachego, Zuzanny.
poniedziałek 21 — Mateusza ap. i ew.
wtorek 22 — Tomasza z W. b.
środa 23 — Lina pm. Tekli p.
czwartek 24 — NMP Wyk. Gerarda
piątek 25 — Ładysława, Kleof.
sobota 26 — Cypryana, Justyny.

Dziś wschód słońca o godz. 5'42, zachód o godz. 6'04 wieczór.

Pierwsza kwadra księżyca dnia 26 o godz. 1 po południu.

Nabożeństwa błagalne we Wiedniu. We wszystkich kościołach stolicy wczoraj o godz. 8 rano wystawiono Przenajświętszy Sakrament aż do godz. 7 wieczorem. We wszystkich kościołach przez cały tydzień tłumy ludzi ze wszystkich prawie warstw ludności brały udział w uroczystych nabożeństwach za powodzenie oręża austryackiego. W kościele św. Szczepana kardynał Piffl odprawił Mszę św. przed Przenajświętszym Sakramentem.

Książe-Biskup Sapieha pomiędzy rannymi. W piątek po południu przybył Książe Biskup Sapieha na stacyę kolejową by przypatrzyć się opiece nad rannymi, zorganizowanej na dworcu kolejowym. Książe Biskup zabawił przez dłuższy czas w prowizorycznym szpitalu, urządzonym na miejscu dawnego magazynu. Pocieszał rannych! Zachęcał panie „Samarytanina“, ażeby niosły z poświęceniem i wytrwałością pomoc cierpiącym.

„Nasza wiara“ na wojnie. Trudno nieraz uwierzyć, ile potrafi znieść i wytrzymać nasz chłop na wojnie; ile razy się słyszy od żołnierzy naszych, iż „trzy dni nic w ustach nie mieli“, bo nie sposób było dowieść a okolice zniszczyli Moskale, lecz fantazyi wcale nie traci, ale gotów iść znowu w pole po wyzdrowieniu. „Naród tamtejszy — powiada jeden — strasznie zapalczywy, nic nie powie, nie zdradzi Moskali, czasem żołnierze moskiewscy ukryci w chałupie, a gospodarz mówi, że niema nikogo“.

A już doskonałe są porównania, jakie niejeden robi, by coś uplastycznić; n. p. jeden wojak ze Zagórnika z pod Andrychowa, służący oficerski, opowiadając swe wrażenia z bitwy pod Kraśnikiem. gdzie

jego pan został ciężko ranny między innemi mówi: „Byłem i ja na „szwarmlinii", ale nie strzelałem, bo służący oficerski nie ma karabina, ale trzeba iść, by się nie zagubić od pułku. Po bitwie szukam mego pana, ale dopiero na drugi dzień go odszukałem, bo to w bitwie, to tak jak na odpuście na Wniebowzięcie w Kalwaryi, odłączysz się od kompanii swojej, to już jej nie sposób prędko odnaleść". Tłok, ciżba wojenna przypominają naszemu chłopu wielki odpust kalwaryjski.

Ofiarność ludu. W Borzęcinie powstał komitet pań, złożony z nauczycielek z panią Sadowską na czele, celem niesienia pomocy rannym i przejeżdżającym wojskom przez Biadoliny. Codziennie odchodzą stąd przynamniej dwie fury naładowane kopami jaj, konwiami mleka, chlebem, masłem, serem, korcami jabłek i śliwek.

W Biadolinach urządziły panie kuchnię polową, w której gotują bulion, herbatę i kawę, obsługując przez dzień i noc rannych. Oby ten przykład budził jak najliczniesze naśladownictwa.

Wyrok doraźny. Sąd komendy wojennej w Krakowie donosi: Malarz pokojowy Michał Świertnia z Lachowic, wyrokiem sądu dywizyi obrony krajowej wydanym w dniu 9 września br skazanym został na karę śmierci przez rozstrzelanie za obrazę majestatu. Popełnił ją oskarżony przez to, że 22 sierpnia 1914 w miejscowości Buczkowice i 24 sierpnia 1914 w miejscowości Bór Łodygowski wobec wielu osób w przytomnym stanie wypowiadał obelżywe słowa o cesarzu. Wyrok w dwie godziny po ogłoszeniu wykonany został w dniu 9 września 1914 r.

Rok więzienia za rozszerzanie fałszywych wiadomości. Dla wszystkich tych, którzy lubią po kawiarniach krakowskich bawić się w strategików i rozszerzają fałszywe wiadomości, może stanowić wymowną przestrogę wyrok, jaki przed kilku dniami za.padł w sądzie wojennym w Raciborzu w Czechach. Górnik tamtejszy urzadził sobie „kawał" i opowiadał wszędzie, że kozacy wpadli na górny Śląsk, poprzecinali telefony i telegrafy i t. d. Za te brednie sad wojenny skazał owego górnika na jeden rok ciężkiego więzienia.

Oszczerstwa o kulach eksplodujących. Wielki książę Mikołaj obwieścił w rozkazie do swej armii, jakoby Legioniści polscy używali „kul eksplodujących z obciętymi końcami". Za Wielkim Księciem pospieszszyli niestety i niektórzy Polacy z wyrazem „oburzenia na tych, ktrzy się posługują kulami eksplodującemi".

Wobec tych bezpodstawnych, uwłaczających honorowi polskiego żołnierza pogłosek, stwierdza Sekcya Zachodnia N. K. N., że początkowo niektórzy Legioniści polscy byli uzbrojeni aż do dni ostatnich w karabiny systemu Werndla, z których pociski nie mają wogóle żadnego płaszcza stalowego i są większego kalibru. Stąd powstały pogłoski o „kulach eksplodujących" z obciętemi końcami. Kula ołowiana karabinu Werndla nie ma płaszcza stalowego i nie może być obcinaną. Nie ma więc żadnego charakteru „dumdum", a tylko zadaje cięższe rany.

Wł. Sikorski, Szef Depart. Wojskowego N. K. N.
Wł. Jaworski, Prezes Sekcyi Zachodniej N. K. N.

Przy dźwiękach harmonijki. Ranni żołnierze opowiadają o ciekawym epizodzie z bitwy pod Kraśnikiem. Gdy miało przyjść do ataku, jeden z żołnierzy 13 pp. wyjął harmonijkę i zaczął wygrywać wesołe melodye. Żołnierze nabrali ducha. Rozległa się melodya „Jeszcze Polska". Żołnierze poszli do ataku jak do tańca.

Wynurzenia cara. „Wiener Allg. Ztg." podaje dwa charakterystyczne wynurzenia cara Mikołaja II. z ostatnich czasów. I tak w rozmowie z pewnym ambasadorem miał car powiedzieć: „Choćby ostatni mużyk miał paść, a cały mój lud miał zostać na drodze, muszę dojść do Berlina!" Gdy zaś japoński ambasader w rozmowie z carem pozwolił sobie na komplement, że wojska mikada byłyby szczęśliwe, gdyby mogły walczyć pod rozkazami rosyjskimi, car Mikołaj wziął ten zwrot na seryo i rzekł: „Jest możliwe, że pańskie życzenie się spełni'".

Autentyczność tych obu anegdotek nie jest poręczona, są one jednak zupełnie prawdopodobne. Car nie waha się wygubić własnego ludu i sprowadzić niedawnych wrogów, byle zadowolić mściwość.

Żołnierze rosyjscy chcą bić swoich oficerów. Gazeta „Korrespondenz Herzog" donosi z Brzecławy (Lundenburga) pod datą 13 b. m. We środę popołudniu ubiegłego tygodnia przejeżdżał przez dworzec tutejszy pociąg, który wiózł jeńców rosyjskich szeregówców i oficerów na Węgry, drogą przez Marchegg. Jeńcy otrzymali tutaj obiad. Oficerom podano obiad w poczekalni, żołnierze jedli w innych ubikacyach dworca.

Gdy oficerów wezwano, ażeby wyszli z pociągu do poczekalni, oficerowie nie chcieli tego uczynić, mówiąc, że obawiają się, ażeby żołnierze rosyjscy na nich nie rzucili się, jak to przyrzekli uczynić. Wobec tego obiad wyniesiono z poczekalni i podano oficerom w wagonach.

Ostrzeliwanie pociągu z rannymi przez Rosyan. Onegdaj po południu na dworzec kolei północnej w Wiedniu zajechał pociąg szpitalny, który w okolicy Rawy Ruskiej dnia 12 bm. o godzinie 4 popołudniu ostrzeliwany był przez 6 dział baterYi rosyjskiej, która się znajdowała w odległości 1000 m.

Ostatnie wagony pociągu wskazywały wyraźne ślady ostrzeliwania, ponieważ kule granatu ugodziły w jeden wagon. Wśród rannych, jadących tym pociągiem, znajdowali się także Rosyanie.

Według wzoru Napoleona I. U wziętych do niewoli żołnierzy rosyskich znaleziono monety na których z jednej strony znajdowało się popiersie cara, z drugiej zaś napis: „Na pamiątkę wkroczenia do Berlina 1914. Car, który te monety kazał wybić, poszedł widocznie za wzorem Napoleona I., który przed 110 laty, przed swoim zamierzonym wtargnięciem do Anglii, kazał również wybić monety, na których z jednej strony było jego popiersie, z drugiej zaś Herkules, duszący potwora, pół rybę, pół człowieka, a pod tem napis: „Descente en Angleterre Londres 1804". Jak wiadomo cesarz Napoleon I, wkroczył na terytoryum angielskie tylko jako jeniec. Czyżby i car Mikołaj miał w ten sposób wejść do Berlina?

Straszne stosunki w Serbii. Dzienniki bułgarskie donoszą z Niszu, że Serbowie oficyalnie podają liczbę swych **strat na 25.000 ludzi w zabitych i rannych.** Do Serbii wdarł się nowy, straszny wróg: głód. W całym kraju panuje nędza, zwiększająca się przez to, że wszystkie większe miejscowości są przepełnione rannymi. Cholera i desenterya pochłaniają codziennie mnóstwo ofiar. Ceny mieszkań podniosły się ogrom-

nie. Za małe mieszkanie w Niszu, za które dawniej płacono miesięcznie 25 do 30 denarów, płaci się dzisiaj 200 do 250 denarów. [illegible]

Dobry towarzysz. W bitwach pod Maubege padł książę Ernest Sachsen-Meiningen, syn księcia Fryderyka, który zginął w bitwach pod Namur. Książę Ernest, otrzymawszy śmiertelną ranę, ostatniemi siłami napisał jeszcze na kartce notesu następujące słowa: „Nie chowajcie mnie w grobach książęcych, tylko razem wspólnie z dzielnymi żołnierzami. Na grobie wystarczy mi prosty krzyż".

Poincare do Wilsona. Prezydent Francyi wystosował do prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona list, w którym nazywa twierdzenie cesarza Wilhelma, iż Francuzi używają kul dum dum oszczerstwem. Jednakże Poincare nie zgodził się na komisyę śledczą, któraby zbadała tę sprawę.

Skutki wojny w Anglii dają się dotkliwie odczuwać w przemyśle angielskim już teraz. Przemysł tkacki podupadł zupełnie. **W Manchesterze zastanowiono ruch niemal we wszystkich tkalniach. 80.000 ludzi pozostało bez pracy.**

Czwarta rekwizycya w Serbii Ludność Serbii cierpi z powodu braku żywności. Już trzy razy rząd przeprowadził w Serbii powszechną rekwizycyę. Onegdaj przystąpił jakiś wieśniak serbski do granicznego żołnierza bułgarskiego i zaproponował mu kupno owcy za 2 i pół franka. Na zapytanie żołnierza, dlaczego w tak ciężkich czasach i podczas takiej drożyzny chce sprzedać owcę za bezcen, odpowiedział wieśniak: „Bo mi ją zabiorą przy rekwizycyi". W Serbii ma się odbyć czwarta rekwizycya. Serbskie posterunki graniczne przychodzą często do bułgarskich, ażeby się u nich posilić i przespać.

Przyszła obrona Paryża. Donoszą z Paryża, że panuje tam przekonanie, że tym razem Paryż nie będzie narażony na głód. Obrona Paryża zorganizowaną będzie od ulicy do ulicy, z których każdą z osobna wojsko niemieckie będzie musiało zdobywać, gdyż ludność miasta bronić będzie do ostateczności każdej piędzi ziemi.

Kto zje śniadanie? Cesarz Wilhelm II wyraził się podobno, że zje śniadanie w jednej z największej kawiarń na bulwarach paryskich.

Jedno z pism angielskich ironicznie już przed kilku dniami zaznaczyło, że śniadanie w Paryżu zupełnie wystygnie, a tymczasem gotuje się śniadanie dla cara w Berlinie... Po ostatnich bitwach w Prusiech zanosi się na to, że w Petrogradzie (tak nazywa się teraz Petersburg) trzeba będzie pzygotować śniadanie dla ces. Wilhelma...

,Czterech braci przeciwko czterem nieprzyjaciołom. Czytaliśmy już wiadomość o rodzinach, które wysłały 10, a nawet więcej żołnierzy na wojnę. W niemieckich pismach czytamy obecnie ciekawą wiadomość o pięciu synach rolnika Münstera w Meinburgu, którzy wszyscy służą przy wosku niemieckiem. Czterech z nich walczy przeciwko czterem różnym wrogom. Jeden przeciwko Belgom, drugi przeciw Francuzom, trzeci na wschodzie przeciw Rosyanom, a czwarty marynarz przeciw Anglikom. Piąty z nich jest wojskowym lekarzem.

Nieproszony gość w piecu. Jeden z rannych z pod Lublina, przybyły do Krakowa, opowiadał następującą wesołą przygodę: Po wielkiej, zwycięskiej bitwie pod Lublinem, ulokowaliśmy się w napół rozwalonej chałupie, aby sobie w niej ugotować herbaty. Zapaliliśmy w piecu, jednak jakoś nie chciało się palić, bo piec nie miał przewiewu.. Zaczęliśmy badać, co mu właściwie brakuje i wkońcu odkryliśmy przyczynę. Do komina wpadł granat rosyjski, który nie eksplodował i zatkał piec Wśród wielkiej wesołości wyciągnęliśmy „wroga" i przekonaliśmy się, że granat tak cudownie wyczyścił komin, iż w piecu paliło się jak sto dyabłów.

Najmłodszy ranny w armii — Polak.

„Reichspost" donosi z Budapesztu: W ostatnich dniach przybyło do Torda 200 rannych. Mieszkańcy miasta przyjęli bohaterów najserdeczniej. Ulubieńcem ich jest mały frajter o twarzy chłopięcia. Jest to Włodzimierz K u r d z i e l. Polak, rodem ze Stanisławowa, który jako gimnazyalista ośmnastoletni pospieszył pod sztandary, aby walczyć o wyswobodzenie swoich braci Polaków z pod jarzma carskiego. Mobilizacya zastała go w siódmej klasie gimnazyalnej. Prosił rodziców o pozwolenie wstąpienia do armii. Rodzice nie chcieli się zgodzić, bo Włodziu był jedynakiem, całą ich nadzieją. Ostatecznie jednak Włodziu razem z 30 swoimi kolegami wstąpił do wojska. Po trzech tygodniach ćwiczenia został frajtrem i otrzymał chrzest ogniowy koło Pojan. Brał potem udział w bitwach pod **Haliczem,** gdzie przez 48 godzin stał w ogniu. Zmożony pragnieniem rzucił się po bitwie razem z kolegami, aby się napić wody. Ponieważ innej nie było, napili się wody z bagna i z tego powodu zachorowali wszyscy ciężko na żołądek, wskutek czego jako chorego odesłano Kurdziela do szpitala. Aczkolwiek leczenie postępuje bardzo szybko, Kurdziel błaga lekarzy codziennie, aby mu jaknajprędzej pozwolili ruszyć w pole, by mógł walczyć za ojczyznę i cesarza.

Wandalizm Francuzów.

Podczas krótkiej swej bytności w dolinach alzackich Wogezów, dopuszczały się wojska francuskie niebywałych aktów zniszczenia. Wściekłość ich dawała się przedewszystkiem we znaki budowlom publicznym. I tak wpadli Francuzi w pewnem miasteczku do urzędu gminnego, który cały zdemolowali.. W licznych urzędach pocztowych niemieckich zniszczono urządzenia telegraficzne, przyczem nie oszczędzano prywatnej własności poczmistrzów. Podobny los spotykał dworce kolejowe, po których wybijano wszystkie szyby i usuwano zwrotnice kolejowe.

Licznych mieszkańców niemieckich zmuszano do strzelania na wojska niemieckie.

Bitwa pod Paryżem.

W ubiegłym tygodniu, we środę lub czwartek, rozpoczęła się **wielka bitwa pod Paryżem,** na zachód od Paryża. Bitwa ta trwa do dziś dnia, Po obu stronach bierze w niej udział blisko 2, a może nawet **przeszło dwa miliony ludzi.**

Ostatni komunikat niemieckiej wielkiej kwatery

głównej, wydany dzisiaj o tej bitwie brzmi:

Walka, która się toczy od dwóch dni na prawem skrzydle wojska zachodniego rozszerzyła się także dzisiaj na armię, sięgającą na wschód aż do Verdun. W kilku miejscach rozległego placu boju dotąd stwierdzić można częściowe sukcesy armii niemieckiej. Zresztą walka jeszcze trwa.

Należytości za pobrane przez wojsko podwody.

Wiener Zeitung w dodatku z dnia 15 bm. komunikue co następuje:

Ministerstwo skarbu uwzględniając z wielu stron objawione życzenia jak najrychlejszej wypłaty za pobrane konie i środki transportowe upoważniło wszystkie krajowe władze skarbowe zawiadomić interesowanych, iż ministerstwo skarbu bynajmniej nie ma zamiaru wykorzystać w całości we wszystkich przypadkach postanowienia, że należytości te mają być wypłacone w terminie aż do 6 tygodni, lecz, że ministerstwo dla zaspokojenia potrzeb gospodarczych (mianowicie w celu ułatwienia zbioru plonów, które wymagają wcześniejszej wypłaty, obecnie zarządzi w wydatnej mierze kolejne wypłacanie tych należytości.

Takż nie będzie się czyniło przeszkody co do cesyi lub oznaczenia innego odbiorcy należytości, pochodzących z oddania koni i wozów. W celu zabezpieczenia wypłaty osobie uprawnionej będzie się wymagało, iżby krajowa władza skarbowa została zawczasu zawiadomiona o przejściu pretensyi na inną osobę, względnie o wystawieniu pełnomocnictwa odbiorczego, za pomocą nadesłania odpowiedniego legalizowanym podpisem pierwotnie uprawnionej osoby opatrzonego poświadczenia (np. „Niniejszem upoważniam nieodwołalnie pana N. N. w X. do odbioru wyż wymienionej kwoty").

Nadto ministerstwo skarbu poleciło prezydyum wszystkich krajowych władz skarbowych przystąpić do wypłaty należytości za konie i środki transportowe za pośrednictwem pocztowych kas oszczędności i dopilnować, aby faktyczne wypłacanie rozpoczęło się z dniem 18 września.

W myśl polecenia wzmiankowanej władzy centralnej, wypłaty mają być rozdzielone na dni 14 i to o ile możności, równomiernie, przyczem należy mieć na względzie, aby byli zaspokojeni gospodarze, którzy dla zwiezienia w właściwym czasie plonów muszą zakupić zwierzęta pociągowe, tudzież osoby, trudniące się aprowizacyą miast.

Polski chłop na wojnie.

Opowiada ranny rezerwista 57 pułku piechoty z Tarnowa, pochodzący z Niecieczy w pow. dąbrowskim. Opowiadanie to doskonale charakteryzuje nastrój, z jakim szli uświadomieni polscy chłopi na wojnę przeciw „Moskalowi".

— Pyta się pan, czyśmy szli na wojnę z ochoty? Tak. Jak tylko starostwo ogłosiło mobilizacyę, zaraz na drugi dzień stawiliśmy się w Tarnowie. Zapał wśród narodu był ogromny. Każdy z nas mówił: „Trzeba iść, Moskala zbić". Wiedzieliśmy dobrze, że to robimy dla naszego cesarza i dla naszego narodu. We wsi żegnali nas wszyscy: „Idźcie, a wstydu nam nie zróbcie!" I błogosławili nas na drogę. Tylko kobiety i dzieci płakały, czemu się nie trzeba dziwić, bo kobieta jest zawsze do płaczu skora, zwłaszcza, że to przecie wojna".

Podczas marszu było nam wesoło. Szliśmy jak na wesele. W pułku było dwóch żołnierzy, którzy nam w marszu przygrywali na harmonijkach, a my śpiewali. Na stacyach wszędzie nas witano i żegnano. Dostawaliśmy cygara, wino, co kto chciał.

Potem szliśmy przez pola i lasy piechotą. Przez granicę przeszliśmy pewnego dnia popołudniu. „Niech Moskal płacze, żeśmy mu granicę zepsuli, niech nas do sądu zaskarży, żartowali nasi". Przez pierwszą noc spaliśmy w lesie pod namiotami. Nad ranem zbudził nas alarm. To patrole nasze zobaczyły kozaków i zaczęły strzelać. Kozacy uciekli i schowali się w lasy.

Pierwszy raz spotkaliśmy się z nieprzyjacielem w jedną niedzielę po południu w okolicy Kraśnika. Jedliśmy obiad i piekli ziemniaki. Patrole doniosły, że idzie na nas batalion piechoty. Zerwaliśmy się wszyscy. Przyszła komenda, żeby Rosyan otoczyć. Ustawiliśmy się w linii bojowej. Naraz posypały się na nas aż z trzech stron granaty i szrapnele. Moskali była ogromna moc. Co się wtedy działo, to trudno opisać. Każdy z nas z początku zachwiał się pod gradem pocisków. Musieliśmy się cofnąć. W tej chwili zaczęła prażyć nasza artylerya i odpędziła ich z lewego skrzydła. Myśmy szli naprzód wtedy i strzelali do uciekających Moskali. Lecz oni znowu schowali się wszańce i bili do nas z karabinów. Musieliśmy atakami na bagnety zdobywać każdą ich pozycyę. Naszych najwięcej było rannych, gdyśmy szli naprzód i zbliżali się do tych szańców. Moskale przy szturmie się nie bronili, tylko uciekali. Bitwa tak trwała przez cały dzień blisko. Rosyanie cofnęli się na całej linii. Nasi pionierzy musieli grzebać także ich trupy.

Ja byłem parę razy w szturmie i nic mi się nie stało. Ranny zostałem w nogę z odległości 700 do 600 kroków od kuli karabinowej. Usiadłem nad potokiem bo chciałem sobie nogę obandażować. Wtem spadł granat tuż obok mnie. Upadłem do niewielkiego dołu i dopiero po chwili wygrzebałem się z niego i przy pomocy kija dowlokłemm się do najbliższej chałupy, gdzie leżał ranny nasz jeden oficer. Przyszli potem sanitaci zanieśli mnie do lekarza, a po opatrzeniu odwieziono mnie najpierw wozem do Nadbrzezia, a stąd koleją do Krakowa.

Moskale mają też dobrą artyleryę i dużo karabinów maszynowych. Oni tam byli pod Kraśnikiem jak u siebie, znali dobrze każdą odległość. Ale i tak myśmy się im nie dali.

Tam była okropna wojna. Narodu dużo padło, rannych było więcej. Żebyśmy Moskala dostali nieukrytego, tobyśmy się go nie bali. On jest odważny z zasadzki, z ukrycia.

Na wojnę szliśmy, żeby wyciężýć, żeby Moskala pokonać. Przecież o tem każdy z nas wiedział, każdy z nas cieszył się, że się zakończą męki narodu naszego, że Polskę odbierzemy, że nasz cesarz będzie się koronował w Warszawie królem polskim. Biliśmy się dobrze, żaden z nas nie stchórzył. Chybaby nie było sprawiedliwości i prawdy na świecie, gdybyśmy przegrali. O tem trudno nawet pomyśleć.

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza". Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Druk Katolickiej Spółki Wydawniczej („Prawda"), pod zarządem St. Starostki w Krakowie.